

Spowiedź wydawcy książek poetyckich cz. 1

Budżet: zero zł. Dwadzieścia pozycji w planie. Jedna osoba do przeprowadzenia pełnego procesu, promocji i dystrybucji. Czyli: ja nie dam rady? Tu jest Polska. Tu praktycznie każdy obywatel jest człowiekiem-orkiestrą grającym po godzinach w domu. W Domu Literatury. Tak wyglądają realia pracy wydawców wierszy, nie licząc kilku ośrodków (pomijam serie poetyckie wydawnictw typu Literackie czy Znak; to ich produkcja uboczna). Robisz wszystko i nikt się z tobą nie liczy. To znaczy szanują cię potencjalni autorzy. I ci już wydani, którzy zauważyli, że masz pod opieką kilkadziesiąt tytułów, dlatego nie jesteś w stanie zorganizować dwudziestu spotkań promocyjnych wokół każdego, zwłaszcza bez jego pomocy. Nie wspominając o wychodzeniu, wydzwonieniu i wypisaniu kilkunastu recenzji w czasach płatnej protekcji w tej materii, rozpropagowanej i realizowanej w szczególności przez tzw. blogerów książkowych.

Wydawca poezji jest sam niczym w obliczu śmierci. Śmierci podmiotu, która jawi się w wierszach, ale nie może wyjawić do końca. Bo ciągle ego autora jest nabrzmiałe. Śmierci książki papierowej, która w obliczu ofensywy Biedronek i innych sklepów szybkiego rażenia nie może nastąpić. Bo jednak ktoś te książki kupuje z ziemniakami. Śmierci poezji jako takiej, gdy na każdy konkurs propozycje wysyła co najmniej jedna nowa utalentowana osoba. Bo włącza się lampka: wydajemy, wydajemy! I koło się zamyka. Byś mógł się razem z nim toczyć. Donikąd. Czyli w kierunku kolejnej opublikowanej książki poetyckiej. Ale najpierw musisz zdobyć na nią pieniądze. Nie na jedną. Zwykle wydajesz kilkanaście, pracujesz nad kilkoma naraz. Więc cierpisz na rozczłonkowanie jaźni i nadinterpretację rzeczywistości, gdy ta – w wysyłanych do ciebie komunikatach – nie jest klarowna. Zaczynasz od prób wywarcia presji na autorach: napisz wniosek o grant, zdobądź stypendium. Ja wrzucę na papier firmowy i dam do podpisu. Pieniądze własne autora są ostatecznością, nigdy ich nie sugerujesz. Ale gdy autor sam proponuje takie rozwiązanie, robisz wszystko, by do niego nie doszło. A jeśli dochodzi, robisz wszystko, by autorowi zrekompensować ten absurdalny wydatek. [...]

Cały artykuł można przeczytać w wakacyjnym „Kalejdoskopie” 07-08/19.

Pismo do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):
[TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)